FRESHMAG.PL

01–02/2020 > 84


Koncert charytatywny
Podaj łapę Karma Wraca 4
PODAJ ŁAPĘ
KARMA WRACA
04.04.2020
Blue Note Poznań
Kto zagra:
• Glasspop
• Eleanor Gray
Podczas koncertu
będą trwały licytacje
Bilety : 30zł

Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Równo rok temu ruszyliśmy z naszym projektem F 2.0, czyli nową odsłoną Freshmaga. Wasz feedback był oszałamiający – usłyszeliśmy mnóstwo miłych słów. Dziękuję! Na ten rok mamy kolejne plany i liczymy, że wszystkie uda się wprowadzić w życie. Niestety, nie mogę się nimi z Wami podzielić, żeby nie zapeszać.... (chwila ciszy). Mam nadzieję, że efekty przypadną Wam do gustu tak samo, jak odświeżony layout magazynu. Bierzemy się do pracy, a Wy śledźcie nasze poczynania!

W nowy rok wchodzimy z dużą dawką kolorów, za które jest odpowiedzialna autorka okładki pierwszego w 2020 numeru – ilustratorka Ewelina Dymek. W środku znajdziecie ciekawy wywiad na temat jej pracy artystycznej i nie tylko. Sprawdzamy także, co słychać u duetu Lua Preta, z którymi rozmawialiśmy już kilka lat temu przy okazji ich debiutu. Dziś mają ugruntowaną pozycję i są zapraszani na występy od Stanów po Afrykę. Jeśli tak, jak my, lubicie szpiegować, zapraszamy Was do mieszkań kreatywnych poznaniaków, by zobaczyć co skrywają ich cztery ściany. Prawdziwa gratka dla pasjonatów wystroju wnętrz i dobrego stylu! Co jeszcze? Zaglądamy do atelier Łazęgi Poznańskiej, po którym oprowadza nas założyciel oraz Człowiek Kultury 2019 wg czytelników IKS-a i portalu Kulturapoznan.pl – Maciej Krajewski. Mało muzyki? Przeczytajcie, co o swoim nowym projekcie muzycznym opowiedział nam Piotr Orzechowski, poznański jazzman i kompozytor. Na sam koniec sprawdzamy, czy Poznań = smart city. Zapraszam do lektury!

Redakcja Freshmaga nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.

REDAKTOR NACZELNY:
Dawid Balcerek
dawid@freshmag.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Michał Krupski
michal@freshmag.pl

WYDAWCA:
BUCZ
ul. Sikorskiego 3B/1
75-360 Koszalin

SKŁAD:
Paweł Uniejewski
info@pixelnoiz.com

REKLAMA:
Agnieszka Dembek
507 094 042
agnieszka@freshmag.pl

WSPÓŁPRACA:
Joanna Hała
Maja Muszyńska
Malika Ledeman
Marcin Moj
Natalia Bednarz
Nicole Piotrowska
Piotr Głowacki
Sylwia Klaczyńska
Viola Łechtańska-Błaszczak

NAKŁAD:
4000 sztuk

OKŁADKA:
Ewelina Dymek

4

Wywiad z Eweliną Dymek

Rysuje od dziecka. W jej portfolio są między innymi Bank of America, Hunter, Neutrogena, Samsung i Vanity Fair.

14

Piotr Orzechowski o nowym projekcie

Buntownik z wyboru? Rozmowa z kompozytorem i pianistą jazzowym Piotrem Orzechowskim.

10

Poznański ewenement – Lua Preta

Choć o Lua Preta pisze się już od dwóch lat, dopiero w tym roku pojawiły się pierwsze nagrody.

18

W poszukiwaniu poznańskiej Łazęgi

Często włóczy się po mieście z aparatem, pozornie bez celu, by na nowo poznawać swoje miasto i ludzi.

22

Jak żyją kreatywni poznaniacy?

Współautorka bloga Milk and Sun o tym, co kryją poznańskie mieszkania.

28

Czy Poznań to Smart City?

Czy warto pomiędzy człowiekiem a naturą znaleźć miejsce dla technologii?
Jaką rolę odgrywa w naszym życiu?

32

Przesiew kulturalny

Sporo się dzieje dookoła!
Przyda się pomoc w zagospodarowaniu wolnego czasu.

35

Miejskie legendy

Jako pierwszy człowiek na świecie zastosował zasadę wariografu mierząc puls. Tętno mówiło mu wszystko o emocjach człowieka.

„Chciałabym jak najdłużej pracować i być wiecznie głodną wiedzy”

Wywiad z ilustratorką Eweliną Dymek

Tekst: Natalia Bednarz

Rysuje od dziecka. W jej portfolio są między innymi Bank of America, Hunter, Neutrogena, Samsung i Vanity Fair. Do Poznania przyjechała na studia… i już została. Ma tu swoje miejsce na ziemi, ulubioną dzielnicę i ukochane miejsca. Co ją w Poznaniu fascynuje, a co irytuje? Kim się inspiruje i co chce robić w przyszłości? Przeczytajcie.

Jak długo trwa Twoja przygoda z projektowaniem graficznym?

Zawodowo od 4 lat, a zajawkowo już od dzieciństwa. Gdy byłam mała, rysowałam na czym tylko się dało, teraz robię to głównie na kartce i na tablecie. W swojej technice łączę elementy tradycyjnego rysunku ołówkiem z cyfrowymi rozwiązaniami i kolażem. Projektowanie graficzne bardzo przydaje mi się w pracy ilustratorskiej. Podyplomowe studia graficzne i dwa lata pracy w poznańskim studiu graficznym Uniforma dały mi solidne podstawy projektowania, wyczucie kompozycji i proporcji.

Współpracujesz ze światowej rangi markami. Czy to, że Twoje prace trafiają do szerokiego grona, stresuje Cię?

Zdecydowanie bardziej stresuję się w momencie, gdy mam opowiedzieć o swojej pracy szerszej publiczności (śmiech). Stres, czy też może bardziej ekscytację pomieszaną z obawą, że przez jakieś niedociągnięcia zawiodę siebie i ważnego dla mnie klienta, czuję zazwyczaj na początku pracy nad projektem, kiedy w głowie kłębi się masa myśli. Czy dobrze zinterpretowałam brief? Czy uda mi się przełożyć pomysł na finalną ilustrację? Ten niepokój zazwyczaj mija, gdy już wejdę w swój tryb, gdy wyłączam myślenie i po prostu robię swoje.

Co uznajesz za swój pierwszy ważny sukces?

Uczestnictwo w warsztatach Fashion Drawing w ramach Art&Fashion Forum organizowanego przez Stary Browar i Grażynę Kulczyk. Moje portfolio pozwoliło mi się dostać na ponadtygodniowe kursy z ilustracji mody pod okiem uznanej ilustratorki Magdy Antoniuk, podczas których, oprócz szlifowania umiejętności ilustratorskich, zdobyłam cenną wiedzę o tym, w jaki sposób skomercjalizować swoją pasję i promować swoją twórczość. Gdyby nie uczestnictwo w tym wydarzeniu, nie wiem czy byłabym w tym punkcie kariery, w którym obecnie jestem.



Który projekt był dla Ciebie najtrudniejszy i dlaczego?

Było to pierwsze zlecenie zrealizowane po dołączeniu do agencji JSR Agency w 2015 roku, która do tej pory reprezentuje mnie za granicą. Moim klientem był londyński MayFair Hotel, a zadaniem zaprojektowanie i wykonanie kilkunastometrowego muralu promującego otwarcie ekskluzywnego cocktail baru po gruntownym remoncie. Samo zaprojektowanie serii ilustracji nie sprawiło mi większego trudu – problem pojawił się podczas malowania go własnoręcznie na tak dużej powierzchni, bez wcześniejszego doświadczenia w tej materii. Największym wyzwaniem było radzenie sobie z kapryśną angielską pogodą, ciasny deadline, kilkunastogodzinne niekiedy sesje rysowania. Nierzadko zaczynały się one w środku nocy, gdy mniejszy ruch na ulicy pozwalał efektywniej pracować. Mimo tych trudności, mega miło wspominam te wariackie 5 dni z pędzlami i markerami w samym sercu Londynu.

Długo nie mogłam przekonać się do Poznania. Dziś nie wyobrażam sobie innego miejsca do życia



Którą współpracę wspominasz najmilej?

Nie potrafiłabym wybrać. Każda z nich – bez względu na to, czy przebiegała bez rundy poprawek, czy też ta, podczas której trudno było wypracować kompromis, jest dla mnie cenna i uczy czegoś nowego.

Nie jesteś z Poznania. Dlaczego mieszkasz akurat tutaj?

Do Poznania przyjechałam na studia anglistyczne. Szczerze mówiąc, długo nie mogłam przekonać się do tego miasta. Dopiero gdy poznałam ludzi o podobnych zainteresowaniach, zaczęłam bardziej eksplorować Poznań… i polubiłam go! Na chwilę obecną, nie wyobrażam sobie w Polsce innego miejsca do życia.

Który zakątek Poznania lubisz najbardziej?

Przez większą część mojego pobytu w Poznaniu mieszkałam na Piątkowie, niedaleko Kampusu Morasko. To, co dla niektórych jest "końcem świata", ja lubię ze względu na pobliskie trasy leśne, ciszę i spokój. Moim ulubionym zakątkiem Poznania są jednak Jeżyce, które skrywają klimatyczne kamienice, coraz liczniejsze knajpki ze smacznym jedzeniem i kawką, oraz wciąż funkcjonujące, często kilkupokoleniowe zakłady rzemieślnicze. Jest tu wszystko i wszędzie jest stąd blisko.

Gdzie najchętniej jadasz? Gdzie spędzasz wieczory z przyjaciółmi?

Moje ulubione jedzeniowe miejscówki to Yetztu z najlepszym, według mnie, ramenem w Poznaniu, Nadzieja z ultra smaczną i sycącą kuchnią roślinną, Wypas z nieoczywistą kuchnią wegańską, Twoja Wina z ciekawymi rozwiązaniami kuchni latynoamerykańskiej, a także UNO z najlepszymi śniadaniami. Na słodkości i dobrą kawę w wolnych chwilach chętnie wpadam do Mówish Mash, PLANu i Straganu. Natomiast na wieczorne spotkania (niekoniecznie z jedzeniem) najczęściej wybieram Ministerstwo Browaru na Wronieckiej i źródło.bar.





Co Cię w Poznaniu zachwyca, a co wkurza?

Bardzo odpowiada „poznańskie tempo życia" tego miasta, tak różne od tego w Warszawie. Owszem, jeśli chodzi o wydarzenia kulturalne, może nie dzieje się tu tak wiele, jak w stolicy, ale za to nie czuję tutaj chorej presji ślepego gonienia za nie wiadomo czym. Cieszę się, że coraz lepiej rozwija się tu świadomość tego, że miasto ma być dla ludzi, a nie odwrotnie. Fajnie, że w przestrzeni miejskiej powstaje coraz więcej ścieżek rowerowych i zielonych akcentów. Irytują mnie natomiast bardzo przyziemne kwestie np. chaos reklamowo-banerowy czy niedostosowanie przestrzeni publicznej do potrzeb osób z fizycznymi ograniczeniami, osób starszych czy niepełnosprawnych. Wiem jednak, że to problemy typowe dla każdego dużego miasta, nie tylko Poznania.

Najtrudniejszy projekt? Wariackie 5 dni z pędzlami i markerami w samym sercu Londynu!



Jak długo trwa narysowanie jednego projektu np. dla Balmain?

Stworzenie tak realistycznej ilustracji z zachowaniem maksymalnej liczby detali i opracowaniem całej koncepcji, wliczając szkice, zajmuje mi przeważnie minimum tydzień. Wszystko zależy jednak od terminów, jakie zostaną narzucone przez klienta.

Kto jest Twoją największą zawodową inspiracją?

Jeśli chodzi o ilustrację mody, od której zaczęłam i którą najbardziej lubię, moim mistrzem jest Dawid Downton, a także René Bouché i Francis Marshall. Uwielbiam prace Simone Massoni, Maliki Favre, Cecilii Carlstedt, Williana Santiago.

Współtworzyłaś event Projekcje. Czy wróci na mapę wydarzeń w Poznaniu?

Konferencja graficzna Projekcje powstała w 2016 roku jako odpowiedź na niedobór w środowisku projektowym wydarzeń, które w jednym miejscu zrzeszałyby projektantów każdej specjalizacji, a także umożliwiały im czerpanie od siebie nawzajem inspiracji, wymianę doświadczeń i pomysłów, czy nawiązywanie nowych znajomości. Event współtworzę wraz z grupą znajomych – prowadzącymi studio projektowe Kommunikat Natalią Żerko i Kubą Rutkowskim, Alicją Piotrowską i Kubą Piechotą ze studia animacji Fromsquare, oraz z projektantami i freelancerami – Piotrem Świerkowskim podczas I edycji oraz Damianem Skotzke w II edycji. Pierwsza odsłona Projekcji spotkała się z niezwykle ciepłym przyjęciem i rozbudziła apetyt na więcej, zarówno nasz, jak i organizatorów i uczestników. Poszerzyliśmy więc ofertę warsztatów i prelekcji o oficjalne afterparty. Kolejna edycja z 2018 roku również odniosła sukces, bilety błyskawicznie się rozeszły. Jako organizatorzy niezwykle cieszyliśmy się, że poznańskie Projekcje – tak młody przecież event – stały się atrakcyjnym punktem na polskiej mapie konferencji graficznych. Na pewno nie porzucimy tej inicjatywy.

Co jest Twoim największym marzeniem i wyzwaniem? Gdzie widzisz siebie za 10 lat?

Lubię marzyć i planować, z drugiej jednak strony staram się nie mieć zbyt dalekosiężnych i wybujałych marzeń. Niezbyt dobrze znoszę niepowodzenia, zwłaszcza te, które wiążą się z moimi najskrytszymi marzeniami. Dla własnego komfortu psychicznego wolę celować w to, co jest w moim zasięgu. Przede wszystkim chciałabym móc jak najdłużej pracować w tym zawodzie, wciąż się rozwijać, być wiecznie głodną wiedzy i doświadczeń, oraz otrzymywać punktualnie płatności… czyli nic niezwykłego (śmiech). •



Twórczość Eweliny możecie śledzić tutaj:
www.instagram.com/ewelinadymek
https://www.facebook.com/ewelinadmk/
www.ewelinadymek.com





Very Berry
Apartments

40 komfortowych Apartamentów w centrum Poznania

Zameldowanie 24h na kod

Rezerwuj 10% taniej niż u pośredników z kodem rabatowym BOOKDIRECT

Very Berry Hostel & Apartments | Reception 24h:
+48 536 961 480 | +48 61 855 17 63
hostel@very-berry.pl | apartamenty@very-berry.pl
www.very-berry.pl | www.apartamenty.very-berry.pl



Poznański ewenement na mapie global bassu

Lua Preta

Tekst: Joanna Hała

Zdjęcia: Gosia Mikołajczyk



2020 roku na wieczornym, klubowym niebie będzie królował czarny księżyc. Duet Lua Preta to połączenie global bassowego brzmienia, inspiracji z całego świata i mocnych osobowości – wokalistki Luzii i uznanego producenta i DJa Mentalcuta.

W utworach Lua Preta można usłyszeć skumulowane inspiracje i wpływy z całego świata. Członków grupy dzieli kraj pochodzenia, bo Luzia została wychowana w Angoli, a Mentalcut w Polsce, łączy natomiast wspólny sukces i długa lista miejsc, w których razem zagrali. Przez ostatnie dwa lata wystąpili w 13 państwach na ponad 50 koncertach, konsekwentnie rozwijając swoją twórczość i zyskując uznanie fanów global bassu. Doceniani przede wszystkim poza granicami kraju, także w Polsce mają mocną pozycję.

Choć o Lua Preta pisze się już od dwóch lat, dopiero w tym roku pojawiły się pierwsze nagrody, w tym „Niezależne Nagrody Klubowe – Projekt Łowcy". Luzia i Mentalcut wydali w labelu U Know Me Records EP „Polaquinha Preta", możecie usłyszeć ich również na najnowszym albumie Pezeta w gościnnym utworze „Zły śpi spokojnie".

Nowy muzyczny etap

Luzia Avelino i Mentalcut poznali się w Poznaniu kilka lat temu. Choć ten ostatni jako DJ wciąż może być kojarzony bardziej z hip-hopem, warto zwrócić uwagę, że już w czasie prowadzenia kultowego bloga „Poranek o 13" jego inspiracje wskazywały zainteresowanie szeroko pojętymi *global bassowymi* klimatami. – *Śledzę elektroniczną muzykę z Afryki od kilkunastu lat. Moim głównym źródłem wiedzy dotychczas był Internet, ostatnio jednak coraz więcej dowiaduję się od rodziny Luzii i ludzi, których poznajemy grając koncerty w różnych częściach świata* – powiedział mi Kuba.

Na początku Luzia miała dogrywać do jego muzyki jedynie pojedyncze słowa i wersy. Z czasem zaczęły powstawać całe utwory, które zyskiwały popularność w sieci. Projekt Lua Preta bookowano na coraz większą liczbę koncertów, a marka zaczęła wyróżniać się w tej części Europy.

Lokalne i księżycowe historie

Lua Preta to jednak nie tylko połączenie inspiracji z całego świata, ale również doświadczonego producenta i energii wokalistki, która dopiero niedawno pojawiła się w świecie muzycznym. Byłam ciekawa – co zyskują dzięki takiej fuzji artystycznych osobowości?

– *Uczę się od Luzii spontaniczności i tego, jak nawiązywać kontakt z publicznością. Luzia wcześniej nie miała nic wspólnego z muzyką, podchodzi bardzo świeżo do tego, co robimy i jest w tym naturalna* – mówi Mentalcut.

– *Kuba jest w branży bardzo długo, dlatego chłonę wszystko co związane jest z jego doświadczeniem i profesjonalizmem. Uczę się o konstrukcji naszych koncertów, wyborze utworów, ustalaniu ich kolejności, pracy z tekstem, aranżacji utworów. Jest tego mnóstwo!*

Dla Luzii twórczość Lua Preta to sposób na utrzymanie emocjonalnego kontaktu z ojczyzną:

– *Muzyka to mój sposób na zachowanie Angoli w sercu. Niestety, nie mogę pozwolić sobie, by często do niej wyjeżdżać. Nazwa EP, czyli „Polaquinha Preta", nawiązuje do mojego dzieciństwa. Tak wołały na mnie dzieciaki w Angoli. To sformułowanie odnosi się do dziewczynki wychowanej w dwóch państwach, postaci bez tożsamości narodowej. Byłam rozdarta między dwoma krajami.*

Duet nie boi się nawiązywać do elementów historycznych i postkolonialnych. Przykładowo, w piosence „Noemia" słyszać język forro, ojczysty język rodziców Luzii, który nie jest powszechnie praktykowany. Jako że został zakazany przez portugalskich kolonizatorów, mówią nim tylko starsi lokalsi. We wspomnianym utworze usłyszycie głos Isildy Viegas, mamy Luzii, którą Kuba nagrał iPhonem podczas jednej z kolacji.

Noworoczne plany i podsumowania

Najważniejszy plan duetu na 2020? Nagrać długogrający album. Jak zdradziła mi Luzia, stanie się to najprawdopodobniej w drugiej połowie roku, gdyż grafik na najbliższe miesiące mają już zapełniony – planują m.in. występy w Kanadzie oraz koncert w filharmonii w Paryżu. – *Od wielu lat marzyłem, by występować za granicą. Mam znajomych, szczególnie w hip-hopie, którzy regularnie grają w całej Europie, np. w UK czy podczas polskich, studenckich wyjazdów w Alpy, ale są to tylko występy dla Polaków. Nie mam nic przeciwko temu i doceniam ich pracę, ale przebicie się na rynek międzynarodowy, nie polonijny, zupełnie inny poziom. Gdy na początku roku graliśmy dwa koncerty w Nowym Jorku dla kilkuset osób i zostaliśmy super przyjęci, byłem naprawdę szczęśliwy. To był amerykański tłum. Na żadnym z tych koncertów nie spotkaliśmy Polaków. Zresztą… na żadnym naszym zagranicznym koncercie nie spotkaliśmy Polaków* – dodaje Mentalcut.

> Choć o Lua Preta pisze się już od dwóch lat, dopiero w tym roku pojawiły się pierwsze nagrody

Duet Lua Preta zamierza nadal robić, to co do tej pory – ciężko pracować, tworzyć więcej nagrań z ciekawymi artystami i grać jeszcze więcej koncertów w różnych częściach świata. •



– Muzyka to mój sposób na zachowanie Angoli w sercu



„Mam być kijem w mrowisku”

Wywiad z Piotrem Orzechowskim

Rozmawiała: Nicole Piotrowska

Zdjęcia: Maria Jarzyna

Buntownik z wyboru? Być może. Przy okazji festiwalu Nostalgia spotkałam się z kompozytorem i pianistą jazzowym Piotrem Orzechowskim, znanym szerszej publiczności jako Pianohooligan. Kryjąc się przed jesiennym chłodem, porozmawialiśmy między innymi o premierze jego najnowszej płyty „Dziady" oraz o tym, jak czuje się artysta młodego pokolenia, który od zawsze lubi iść pod prąd.

Jakiś czas temu miałam przyjemność przeprowadzić wywiad z Panem Jerzym Antkowiakiem, który współtworząc swoją biografię nazwał siebie „niegrzecznym chłopcem polskiej mody". Ty z kolei określiłeś się mianem „pianohooligana". W jaki sposób powinnam interpretować to ja, jako odbiorca, oraz artyści, którzy również działają na muzycznej arenie?

Postaram się odpowiedzieć inaczej niż zwykle. Chodzi tu o przewartościowanie tych pojęć, którymi posługujemy się, gdy opisujemy to, co robią muzycy. Improwizatorzy, jazzmani – tak ich nazywamy. Ja inaczej do tego podchodzę. W naturalny sposób wyraziło się to podejście w formie buntu, gdy jeszcze nie znałem odpowiedzi na pytania: „Co powinno być inaczej? Co dokładnie mnie denerwuje? ". Wiedziałem tylko, że muszę stanąć do tego wszystkiego w opozycji. Problem leży w pojęciach.. Przykładowo – uznajemy, że ktoś jest mistrzem i przyswajamy to jako hasło, pojęcie. Skoro jest mistrzem, to skopiuję jego styl wypowiedzi, bo tak nakazuje ta pojęciowa logika, intelektualna gra. A to nie działa w ten sposób i chciałem to bardzo mocno zaakcentować, swoimi postawą i twórczością. Wkraczając w środowisko muzyczne, chciałem się przeciwstawić pewnym kwestiom – temu, co wydawało mi się sztuczne. Dlaczego więc nie przeciwstawić się jawnie? „Hooligan" mi pasował, choć przyznam, że nie ja go wymyśliłem. Hooligan wyznacza pewną tendencję w tym, co robię, czym się zajmuję. Mam nadzieję, że w coraz głębszy i bardziej czytelny sposób.



Skąd w ogóle pomysł na przełożenie „Dziadów" na sferę muzyczną? Nie bałeś się wzięcia takiego dzieła na warsztat?

Nie bałem się. Samo pojęcie „dzieła" pełni w kulturze konkretną funkcję, do której ja nie nawiązuję. Nadanie czemuś rangi „dzieła – a już zwłaszcza arcydzieła – służy raczej do efektywniejszego kolportowania danego tytułu, a nie stanowi jego opisu. Dzieło jest dobre, gdy nakierowuje odbiorcę na jego osobistą, wewnętrzną treść. Przez takie szastanie „wielkimi dziełami" z jednej strony mamy możliwość dotarcia do danego utworu, z drugiej zaś powstaje ryzyko, że ta domniemana wielkość przesłoni nam jego temat, sprawi że ciężko będzie się nam w niego wgłębić. To oznacza mijanie się z celem. W sztuce nie chodzi o samą jej zawartość, uniżony zachwyt, blichtr. Chodzi o to, co ona we mnie wywołuje, jak wywołuje. Nie trzeba wielkich dzieł bać się, ani przesadnie ich gloryfikować – wystarczy je przeżywać, bo taka jest ich realna funkcja. Przykładowo, podczas Nostalgii [Festiwal Nostalgia przyp. red.], w ramach naszego programu „Komeda Exposed! " wchodzimy z Kubą [Kuba Więcek przyp. red.] w polemikę z twórczością Komedy i zadajemy muzykom pytania.

Czyli nazwanie czegoś „dziełem" to nie zawsze pochwała, a jedynie punkt wyjścia do rozważań?

Tak, to punkt wyjścia. A wracając do tematu „Dziadów" – skupiłem się na treści utworu Mickiewicza. W II części dramatu rozpisał bardzo ciekawą dramaturgię psychiki ludzkiej. Według mnie można – i dobrze by było – przełożyć ją na muzykę i dzięki temu pokazać prawdę o nas. Można też zmierzyć się z pytaniem, czy muzyka w ogóle jest w stanie przekazać stany mentalne. To był po prostu dobry model do eksperymentu.

To jednorazowy projekt, czy z góry zakładasz, że w przyszłości weźmiesz pod uwagę inne utwory literackie?

Bardzo nie lubię zakładać. Zazwyczaj jest tak, że jeśli dana koncepcja się sprawdzi, to nie idę dalej w tę stronę. W przypadku Pendereckiego również musiałem wejść w umysłowość konkretnego kompozytora i czegoś mnie to nauczyło. Gdy skończyłem występować z tym materiałem, uznałem, że nie chcę go kontynuować. Tak samo było z muzyką ludową. Temat zawsze wydaje się studnią bez dna, ale koniec końców wskazuje na coś innego niż wcześniej zamierzałem dokonać. Więc nie wiem, czy w tym momencie myślenie o kolejnym dziele literackim jest dobrą drogą. Raczej skupiam się na tym, na co wskazują moje Preludia i Improwizacje. One natomiast chcą przekierować mnie na głębszy temat, dotyczący inwencji, sensu rytmiki. Jeśli mógłbym oprzeć myśli na konkretnym tekście, który również by o tym opowiadał – kto wie. Ale to musiałoby być coś, co pomaga mi w moich rozważaniach, a nie odwrotnie.

Czyli „Dziady" były w pewnym sensie odpowiedzią na to, czego poszukiwałeś?

Tak.

Dlaczego akurat muzyka elektroniczna stanowiła drugi trzon projektu? Skąd taka decyzja?

Muzyka ambientowa jest dla mnie naturalną przeciwwagą dla jazzu, który poszukuje swojego sensu na bieżąco, spontanicznie, niejako metodą prób i błędów. Ambient operuje szerszymi przestrzeniami, dłuższymi okresami, i nie jest tak, że jego domeną jest zmienność. Wręcz przeciwnie. Raczej upajamy się pewnym stanem, który trwa, ewentualnie stopniowo przechodząc w coś innego. Ja odbieram to jako stałe stany umysłu. Takie, jakie mają zjawy z „Dziadów". Ta idea po prostu w pewnym momencie we mnie „zaskoczyła". W jednej chwili.

Bliższa Twojemu sercu jest działalność solo czy jednak z innymi artystami? A może dopiero połączenie tych dwóch sfer daje Ci prawdziwe twórcze spełnienie?

Tworząc z innymi muzykami mimo wszystko staram się działać w takich układach, aby koniec końców wyszło na moje… (śmiech). Ale nie całkiem. Niby chcę mieć nad wszystkim kontrolę, ale to jest jej specyficzny



typ. To nie kontrola nad każdym elementem dzieła, a raczej tworzenie takich zasad, dzięki którym twórcy obok mnie mogą w pełni wyzwolić swój żywioł. Myślę, że do pewnego stopnia jest tak w High Definition (High Definition Quartet przyp. red.). Już na wstępie jest mnie tam pełno, bo to moje kompozycje, moje przemyślenia i cała forma obejmująca projekt. Ale jeśli ktoś przyjdzie na kilka naszych koncertów, gdzie gramy ten sam materiał, zrozumie, na czym to wszystko polega. Wszystkie zaprojektowane struktury służą temu, by znajdować w nich szczeliny, a następnie wkładać w nie dynamit i rozsadzać. To w sposobie, w jaki gramy, i w tym, jak odbiegamy od zaplanowanych zwrotów, rodzi się kreatywność, która jest spontaniczna. W tym właśnie faktycznie chciałbym uczestniczyć. Lubię przebywać w otoczeniu ludzi, którzy w towarzyskiej sytuacji dają mi z jednej strony duże pole do kreatywności, a z drugiej potrafią mnie słuchać.

Co Tobie daje zatem gra solo?

Granie solo jest ciekawą przestrzenią. Moja twórczość polega trochę na tym, że stawiam przed sobą tory przeszkód, aby sprawdzić się w sytuacjach, o których nie wiem zbyt wiele. Nie wychodzę z założenia, że „ok, potrafię już sporo zagrać i teraz wyjdę z tym po prostu przed publiczność". To by było dopuszczanie do głosu rozleniwionej strony mojego wnętrza. To się i tak stanie, bo to nieuniknione w występie solowym, gdzie nie ma żadnej zewnętrznej pomocy, ale te momenty słabości przydają się, by pokazać, w jaki sposób mogę z nich wychodzić. Szczery proces improwizacyjny bardzo często jest procesem wyzwalania się z własnych słabości. Chcę tego dokonywać i tego samego oczekuję od innych artystów. Wszystko sprowadza się do bycia sobą na scenie.

Trafiłeś na kogoś w środowisku muzycznym, kto przewyższał Cię swoim doświadczeniem i negatywnie odniósł się do Twojej buntowniczej postawy? Zarzucano Ci kiedykolwiek butę?

Całe moje studenckie życie przebiegało nieco w tym tonie, ale nie pamiętam żadnych negatywnych emocji. To oczywiste, że w ramach nurtu akademickiego trzeba przyjąć pewne zasady i wszystko, co od nich odbiega, może się źle kojarzyć. Tym, którzy robią coś innego, przypisywana bywa nieprawdziwa intencja – na przykład brak szacunku. Każda forma buntu może być posądzana o destruktywność, negatywizm. Ja miałem – i nadal mam – na tyle silne przekonanie, by wytrwać na swojej drodze, że krytyka mnie nie dotykała. Zawsze czułem też, że jedną nogą chcę – muszę wręcz! – być w świecie akademickim, bo tam jest ludziom przekazywana wiedza. To tam – teoretycznie – znajduje się świątynia „wszystkiego" i oficjalna wykładnia. Między innymi także z tego powodu skończyłem studia filozoficzne. Pomimo całej edukacji, która jest za mną, jeśli chodzi o muzykę, zawsze odbierałem siebie jako amatora. Na każdych zajęciach

Moja twórczość polega trochę na tym, że stawiam przed sobą tory przeszkód, aby sprawdzić się w sytuacjach, o których nie wiem zbyt wiele.



czułem się amatorem, laikiem, który generalnie jest sam, myśli odrębnie, po swojemu. Jako dziecko, siedząc przy instrumencie, to siedziałem ja, Piotr. I każdą informację odbierałem przez mój filtr, moją konstytucję.

A jednak wytrwałeś.

Myślę, że możliwość wytrwania została mi dana od losu. Czuję dużą wdzięczność za tę jasność i świadomość, że tak po prostu trzeba. Sprzyjała mi sytuacja w domu. Spotkałem się z wieloma próbami zduszenia mojego zapału i postawy. Mimo wszystko jednak, ja się nie musiałem nawet za bardzo starać, żeby wywoływać takie reakcje. Widocznie mam być kijem w mrowisku. Wystarczy, że mówię to, co myślę, na podstawie tego co tworzę. To się dzieje samo. •



„Nie mógłbym spełnić się w samotności”

Łazimy w poszukiwaniu poznańskiej Łazęgi

Tekst: Malika Ledeman

Zdjęcia: Łazęga Poznańska



Przypomina mi się miejsce z książki „Tajemniczy Ogród", które, mimo że zlokalizowane w centrum miasta, odkrywa magiczną przestrzeń dla artystów i kochających sztukę. Przeczytajcie rozmowę z Maciejem Krajewskim, założycielem Łazęgi Poznańskiej, fotografem, który po latach przemierzania poznańskich uliczek zrozumiał, że piękno jest po to, by je pokazywać i za jego pomocą nakłaniać do refleksji. Za to, co robi, informator IKS i portal kultura.poznan.pl okrzyknęły go Człowiekiem Kultury sezonu 2018/2019. Maciej jest również swego rodzaju dilerem, wciągającym innych… w uzależnienie od zielonych okiennic. Czy uda im się wykaraskać z tego nałogu?

Stowarzyszenie Łazęgi Poznańskiej mieści się w tzw. pustostanie miejskim, w samym sercu miasta. Jak powstało?

Często włóczę się po mieście z aparatem, tylko pozornie bez celu. To świetna okazja, by wciąż na nowo poznawać swoje miasto i ludzi. O innej porze dnia, w innym świetle, wędrując inną niż zwykle drogą, można dokonać małych odkryć. Na pustostan trafiłem szukając dużej przestrzeni dla swojej wystawy kilkudziesięciu starych okien, a dokładniej – zdjęć starych klatek schodowych, podwórek, detali secesyjnych kamienic, które oprawiłem w zabytkowe okienne ramy. Znajdowałem je na śmietnikach, dokąd trafiały przy „okazji" wymiany okien na „lepsze" – plastikowe. Przemierzając miasto natrafiłem na zamkniętą łańcuchem bramę opustoszałej kamienicy przy ulicy Św. Marcin 75. W głębi podwórka ujrzałem kuszący zielenią drewniany pawilon z pięknymi, wielkimi, półokrągłymi oknami. Okazało się, że to pustostan miejski. Wkrótce uzyskałem zgodę i wsparcie Miasta Poznania na zorganizowanie tam wystawy.

W przestrzeni Łazęgi panuje niesamowity klimat. Zielone okiennice przyciągają, a środek czaruje słuchaczy swoją historią. Myślisz, że to za sprawą tego, że wcześniej znajdowało się tam zabytkowe atelier fotograficzne?



Zdecydowanie tak. To historia i tożsamość tego miejsca, o których staramy się wciąż przypominać, decydują o duchu i klimacie tej przestrzeni. Urocza, unikatowa architektura zbudowanego w 1905 roku pawilonu to jedno. Drugie zaś, to niezwykła historia tego miejsca – najpierw sali restauracyjnej i tanecznej na tyłach Hotelu Monopol Ludwiga Deimerta, a od 1935 Atelier fotograficznego Witolda Czarneckiego – sprawia, że to miejsce jest tak wyjątkowe.

Co najbardziej fascynuje Cię w fotografii?

Nie będę tutaj odkrywczy. Tak, jak dla wielu ludzi, tak i dla mnie fotografia to medium, które wspiera obrazem naszą pamięć. Fotografia zapamiętuje dla nas najważniejsze chwile naszego życia, twarze naszych ukochanych, zmieniające się przez lata oblicze nas samych. W fotografii fascynuje mnie światło, bo bez światła nie byłoby sztuki i rzemiosła fotografii.

O kim myślałeś, zakładając Łazęgę? O sobie? O ludziach takich jak Ty? Tylko o fotografach?

Szukając przestrzeni na wystawę, myślałem o znalezieniu miejsca do spełniania sięNie udałoby się to jednak w samotności, w oderwaniu od ludzi. Chciałem podzielić się z innymi swoim spojrzeniem na nasze wspólne miasto, refleksją o tym, ile w nim piękna, i że to piękno warte jest nie tylko dostrzeżenia, ale szacunku, ochrony przed zapomnieniem, zaniedbaniem i niszczeniem zabytkowej substancji miasta, zwłaszcza secesyjnych kamienic.

Czy w Łazędze z początku działo się tyle, co teraz? Jak wyglądały pierwsze szlify?

Pierwsze, samotne kroki na podwórko kamienicy Św. Marcin 75, i zachwyt nad zapomnianą, a piękną przestrzenią, sprawił, że zdecydowałem się na pokazanie tej niebywałej miejscówki przyjaciołom. Nie musiałem nawet prosić ich o pomoc i współpracę. Można by powiedzieć, że to miejsce jest „niebezpieczne" – uzależnia i wciąga. Na szczęście to nie destrukcyjne, a wyjątkowo twórcze uzależnienie.

Masz na koncie swój pierwszy wernisaż. Pierwsze koty za płoty?

Na wystawę „Okien życie" ludzie walili – niemal dosłownie – drzwiami i oknami. Na ponad 200 metrach kwadratowych pokazałem wspomniane wyżej kilkadziesiąt fotografii oprawionych w zabytkowe okna przeróżnego formatu i kształtu. Z uwagi na duże zainteresowanie,

wystawa została przedłużona. Żeby nie było, były też potknięcia. Spadło kilka źle umocowanych fotografii, a jedną przy demontażu zdjęliśmy… z kawałkiem tynku.

Jak sprawy mają się teraz?

Do końca grudnia trwała u nas wystawa Fotografii Anity Horowskiej „Jej wysokość Północ" pełna kadrów z magicznej podróży na Islandię i Spitsbergen oraz ekspozycja stała. Dotyczy ona zarówno historii poznańskiego rzemiosła fotografii, jak i tzw. skarbów łazęgi, znalezionych na poznańskich wystawkach, w kontenerach remontowych lub wręcz w śmietnikach. Wychodzimy z założenia, że stare nie znaczy bezużyteczne i brzydkie, ale wręcz odwrotnie, że może być wciąż piękne i dostać drugie życie. Tak jak stare ramy okienne, w które oprawiłem zdjęcia na wystawie.

Macie już plany na rok 2020?

W styczniu czeka nas z pewnością wystawa kolażu Jakuba Stępkowskiego w towarzystwie skomponowanej przez niego muzyki. Planujemy co najmniej jeden koncert kameralny i projekcję z taśmy filmowej 16 mm przygotowaną przez duet Bohdana Bobrowskiego i Macieja Moszyńskiego. Co i kiedy dokładnie? Śledźcie nasze profile społecznościowe!

Bardzo ciekawią mnie odbywające się u Was warsztaty muzyczne. Jacy ludzie biorą w nich udział?

Warsztaty muzyczne odbywają się zwykle u naszych sąsiadów w Kołorkingu. U nas natomiast odbywały się latem warsztaty gitarowe pod





przewodem Karola Olejniczaka. Stosunkowo często gramy kameralne koncerty instrumentalne – była harfa, kontrabas z towarzyszeniem fortepianu, muzyka na żywo do filmów niemych, muzyka teatralna i autorska. Na podwórku przed atelier odbyło się też premierowe wykonanie najnowszej płyty Michała Kowalonka, koncerty grup Targanescu, La Luna, Nata Vakshynska@Evgeny.

Czy każdy może przystąpić do Stowarzyszenia? Dla kogo jest to miejsce? Kto tu przychodzi?

Do Stowarzyszenia Łazęga Poznańska może przystąpić każdy, kto złoży deklarację i zostanie przyjęty przez pozostałych członków stowarzyszenia. Po to, by nas odwiedzać, brać udział w organizowanych u nas wystawach, koncertach, warsztatach i przedstawieniach, bywać i działać w naszym atelier, nie trzeba przynależeć do stowarzyszenia. Wiele osób chętnie tu wraca pooddychać innym powietrzem, innym klimatem. Myślę, że wynika to z niezależności i otwartości naszego miejsca, które są dla nas priorytetowe, oraz z oferty kulturalnej bogatej w rozmaite wydarzenia.

Myślisz, że Twoja „misja" się uda?

W pewnym sensie już się udała, bo na nasze podwórko, a tym samym do atelier, przybywa coraz więcej osób. Są nimi ludzie zarówno z Poznania, jak i spoza Poznania. Z kraju i zagranicy.

Na waszej stronie ludzie piszą m.in.: „Sam pomysł takiego miejsca jak Łazęga poznańska jest bezcenny", „moja głowa w chmurach, niezmiennie, niezmiennie…". A Ty jak podsumowałbyś swoje miejsce jednym zdaniem?

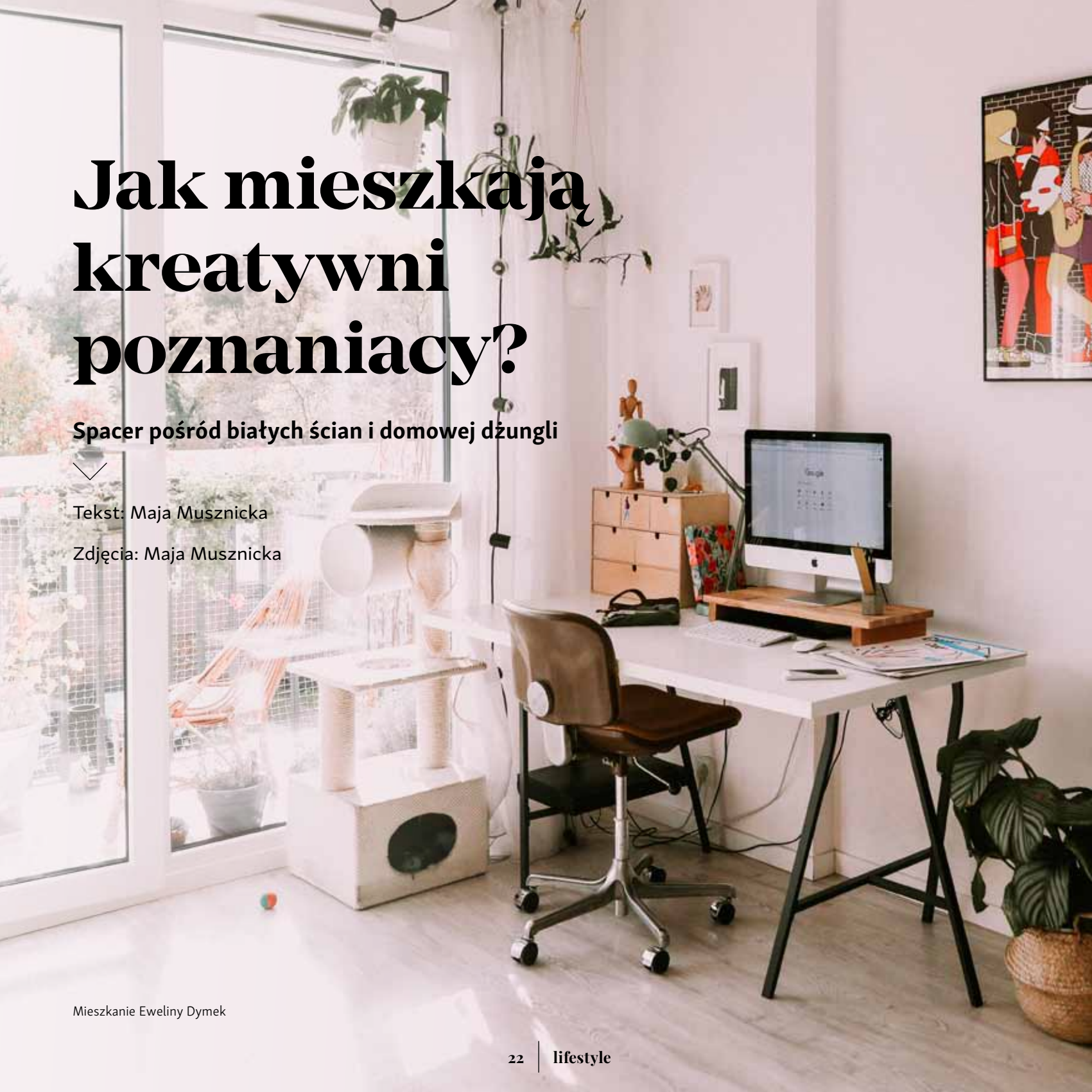
Miejsce z duszą! •

Jak mieszkają kreatywni poznaniacy?

Spacer pośród białych ścian i domowej dżungli

Tekst: Maja Musznicka

Zdjęcia: Maja Musznicka



Mieszkanie Eweliny Dymek



Zaprojektowanie przyjaznej domowej przestrzeni nie wymaga nieskończonej ilości pieniędzy. Do tego, żeby dobrze poczuć się pośród swoich czterech ścian, wystarczy trochę pomysłów, inspiracji i przede wszystkim chęci.

W przeciągu ostatnich 5 lat odwiedziłam kilkadziesiąt poznańskich mieszkań. Były to domy, w których nigdy wcześniej nie byłam, dlatego nie wiedziałam, co kryje się za ich drzwiami. Wiedziałam jedynie, że po drugiej stronie mieszka osoba interesująca i otwarta, skoro chętnie udostępnia intymność swoich czterech ścian obcym… a konkretnie mnie oraz Magdzie Bałkowskiej, z którą wspólnie tworzę jedyny w swoim rodzaju blog Milk & Sun.

Większość spośród tych, których wspólnie odwiedziłyśmy, to różnego rodzaju artyści – ilustratorki, architekci, muzycy, rzemieślnicy, aktywiści, osoby żyjące świadomie, pełnią życia i podróżujące. To osoby z naszego sąsiedztwa, znajomi i znajomi znajomych.

Gdzie najchętniej mieszkają kreatywni poznaniacy? Zdecydowanie są to Jeżyce. Nieraz słyszałam pytanie „Czy wszystkie ciekawe mieszkania są na Jeżycach? ”. Mam wrażenie, że znaczna większość. Ale! Nie samymi Jeżycami i nie tylko na Jeżycach poznaniacy żyją. Znam wielu mieszkańców Wildy (którzy pokochali tę dzielnicę zanim pojawiła się tam przepyszna pizza w Przyjemności) i Łazarza, mających po sąsiedzku piękny Park Wilsona. Sama z kolei od roku jestem dumną mieszkanką ścisłego centrum, mam pod nosem La Ruinę i Raj i w najbliższym czasie nie zamierzam się nigdzie ruszać!

Zajrzyjmy do środka

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy na Rynku Jeżyckim (ale może to być również Rynek Łazarski, czy Wildecki, interpretacja dowolna). Kupujemy szparagi, jarmuż, bataty i kilka ciętych kwiatów. Idziemy dalej, wchodzimy w jedną z ulic odchodzących z rynku lub w którąś kawałek dalej. Po drodze spotykamy kolegę na rowerze, dzierżącego kawę na wynos, i znajomą z psem oraz torbą pełną zakupów z zielarskiego sklepu. Skręcamy w jedną z bram kamienicy. Idziemy po lekko trzeszczących schodach na 2 lub 3 piętro, może to być też poddasze. Mijamy starszą parę na klatce i stajemy przed drzwiami. Wchodzimy.

W progu wita nas wijący się między nogami kot lub rower oparty o ścianę. Mimo że dzień jest pochmurny, to w mieszkaniu jest jasno, bo ściany są białe (jak dobrze, że pomarańcze i inne fiolety odeszły już do

lamusa!). Do tego ta przestrzeń, te zdobienia pod sufitem! Szczęściarze załapią się na wykusz, inni na balkon. Niektórzy mają własne wyjście na dach! Z reguły mieszkanie ma dwa pokoje, a mieszkańcami są jedna lub dwie osoby. Mimo że mieszkanie jest wynajmowane, to w ścianach są zrobione dziurki, początek domowej galerii grafik i ilustracji. Zazwyczaj są to prace polskich artystów, zdjęcia z podróży, własne grafiki. Plakaty z tekstami: „W tej kuchni się tańczy", „Tutaj kochamy rośliny", „Mój kot, moja duma". Jeśli właściciel nie pozwoli na dziury w ścianie, to twórczość oprawiona w ramy stoi na podłodze, na regałach. O ile, rzecz jasna, znajdzie się na nie miejsce pośród zielonej dżungli.

Crazy Plant People

Ro-śli-ny. To one ubierają większość wnętrz, które odwiedzamy. Monstery, skrzydłokwiaty, sukulenty, fikusy, pieniążki, filodendrony, maranty. Ze świecą szukać zamiokulkasa czy fikusa beniamina, które swego czasu chętnie kupowano w Ikea, a które teraz są totalnie niemodne. Ogromny wybór zielonych przyjaciół znaleźć można w plant shopach, takich jak ro_ślinka czy Zarośla. Roślinna świadomość w przeciągu ostatnich lat wzrosła niesamowicie i tak naprawdę u każdego w domu znajdziemy już nawet nie jedną, ale minimum trzy rośliny. Każdy chce się o nie troszczyć,



Mieszkanie Pauliny Jaksim



Mieszkanie Magdy Chołaścińskiej

niektórzy do nich mówią. Sama jestem typową #crazyplantlady i mam w domu jakieś 60 roślin, dlatego zawsze mnie cieszy, gdy widzę domowe dżungle u moich gospodarzy.

Meble spod śmietnika

Zanim jednak do naszych wnętrz powróciły rośliny, pojawiły się tam meble prosto z domów naszych dziadków. W każdym mieszkaniu, które odwiedziłam, natrafiłam na stary fotel, komodę, lampy, naczynia, a nawet retro szafy.

„Chcą stworzyć sobie miły kąt nawet w wynajmowanym mieszkaniu, zmieniając je w przytulny azyl.”



Mieszkanie Kasi Kulmińskiej



Mieszaknie Agnieszki Owsiany



Mieszkanie Mai Musznickiej i Kuby Jańca



Agnieszka Owsiany przy pracy

Joanna Stankiewicz, którą odwiedziłyśmy na samym początku naszych działań, już kilka lat temu opowiadała, jak to w Nowym Jorku ludzie odnawiają meble znalezione pod śmietnikiem, co zainspirowało ją do takich działań w Polsce.

Ola i Dawid, mieszkający na Jeżycach, odnowili stare fotele od babci. Wyglądają teraz fenomenalnie! W każdym odwiedzonym przez nas mieszkaniu można było znaleźć piękne vintage perełki i ciekawe bibeloty ze Starej Rzeźni.

Jadłonomia na każdej półce

Dziennikarz Hubert Grupa powiedział nam, że nieswojo czuje się w mieszkaniu, w którym nie ma książek. Na szczęście w mieszkaniach poznaniaków spotkać można dużo książek! Zawsze widzę wiele ciekawych pozycji, z których przynajmniej trzy chętnie bym pożyczyła. Podoba mi się, gdy są ustawione kolorystycznie.

U ilustratorki Eweliny Dymek podzielono je na sekcję niebieską i sekcję żółtą. Najczęściej spotykane przez nas są kuchenne biblie Jadłonomii. W niemal każdym mieszkaniu można spotkać tę kultową książkę naszych czasów.

Domowe biuro

Dla wielu poznaniaków dom pełni funkcję nie tylko sypialni, czytelni i ogrodu, lecz także biura, do którego jest raptem pięć kroków z łóżka. Ja mam ich 18 (policzyłam!). Każdy, kto tak pracuje, mówi, że to niełatwe, lecz widzi zalety małej przestrzeni np. możliwość zaprojektowania jej pod siebie i kojącą bliskość roślin. Lokalny ryneczek w okolicy dodatkowo rewanżuje trud włożony w organizację pracy.

Balans

Kreatywni poznaniacy mieszkają świadomie. Chcą stworzyć sobie miły kąt nawet w wynajmowanym mieszkaniu, zmieniając je w przytulny azyl. Ważna jest dla nich lokalizacja – najlepsza jest taka, w okolicy której mieszkają znajomi, gdzie są miłe knajpki, skąd do centrum można dotrzeć w pół godziny pieszo. •

W każdym odwiedzonym przez nas mieszkaniu można było znaleźć piękne vintage perełki i ciekawe bibeloty ze Starej Rzeźni.

Mieszkanie Oli Rabowskiej i Dawida Leopolda



Domowy relaks u Mai Musznickiej i Kuby Jańca



Mieszkanie Moniki Białej

Dobrze nastrojone miasto

Czy Poznań to Smart City? Część I: Transport

Tekst: Marcin Moj

Zdjęcia: Piotr Głowacki





„Bach wierzył, że Bóg stworzył świętą architekturę wszechświata, a jego misją jako kompozytora jest oddanie jej wspaniałej form w muzyce. […] Jego muzyka płynęła przez wszystkie tonacje w sposób, jakiego nikt wcześniej nie próbował. *Das Wohltemperierte Klavier* zostało tak skomponowane, by łączyć najwyższe aspiracje człowieka ze wzniosłą harmonią natury. Jest to modelowy przykład wyzwania, jakie stoi dzisiaj przed nami, gdy projektujemy i przebudowujemy nasze miasta" – pisze Jonathan F.P. Rose w książce „Dobrze nastrojone miasto". Z całym tym bachowskim nawiązaniem można się zgodzić, ale myślę, że warto pomiędzy człowiekiem i naturą zrobić trochę miejsca dla technologii. To ona odgrywa ogromną rolę w adaptowaniu się miast do zmieniających się warunków życia. I robię to miejsce. Na kilku stronach Freshmaga, w kilku numerach, zastanawiając się, czy żyjemy w inteligentnym mieście. Odpowiedzi można szukać w kilku obszarach. Na pierwszy ogień idzie transport.

MPK robi zakupy

Wprowadzenie ustawy o elektromobilności, która miała obligować samorządy do wprowadzenia 10% pojazdów elektrycznych do swojej floty (nie dotyczy autobusów), zostało przesunięte o dwa lata. Wiele samorządów, w tym poznański, nie jest na takie działania przygotowanych, co potwierdza Joanna Żabierek, rzecznik prasowy Prezydenta Poznania i Urzędu Miasta, mówiąc dla Polska The Times: – *Dążenie do wdrażania kierunków zapisanych w Ustawie jest działaniem nieuniknionym i słusznym z punktu widzenia zasad zrównoważonego transportu, ochrony środowiska i działań proekologicznych. Przeszkodą we wdrażaniu tych założeń są niestety wysokie koszty takich działań i trudności z podażą oraz*

obecną ofertą pojazdów zeroemisyjnych wskazanych w ustawie o elektromobilności i paliwach alternatywnych np. brak specjalistycznych pojazdów do zadań komunalnych.

O dziwo, transport publiczny nie spotyka tak wielu przeszkód i w tym aspekcie naprawdę jest się czym chwalić, bowiem 21 elektrycznych Solarisów do końca lutego pojawi się na poznańskich drogach, a prawie 91 milionów złotych dotacji z Centrum Unijnych Projektów Transportowych sprawi, że w niedalekiej przyszłości do pracy będzie nas wozić prawie 60 elektrycznych autobusów. Kolejnym wyzwaniem jest infrastruktura, ponieważ autobusy są przez większość dnia na chodzie, a jakoś trzeba je ładować. Tutaj kolejny ukłon w stronę miasta, które sprostało wyzwaniu. Kontrakt MPK z grupą Ekoenergetyka-Polska zakłada, że elektryczne autobusy będzie zasilać 16 stacji ładowania o łącznej mocy ponad 2,2 MW. Testy takiej stacji odbyły się już na dworcu autobusowym przy osiedlu Sobieskiego. 18-metrowy Solaris miał naładować się w kwadrans, co według spółki daje miastu najszybszą ładowarkę na świecie. Brzmi imponująco.

Przystanek: nowość

Niedawno części z Was przydarzyła się pewnie ta sama sytuacja, co mnie. Jak co dzień braliście udział w porannym wyścigu z czasem na trasie mieszkanie-przystanek i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że gdy docieraliście na metę… jej nie było. Nie było, bo jak głoszą reklamy City Marketingu, modernizacji poddano 600 przystanków. Nowe wiaty wykonano z aluminium, drewna i szkła. Są szersze niż poprzedniczki oraz posiadają energooszczędne oświetlenie. Całością przedsięwzięcia zajęło się wspomniane City Marketing należące do grupy MTP.

– *Wiaty pojawiają się także w miejscach, w których dotychczas ich nie było. Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców Poznania, wsłuchujemy się w potrzeby sygnalizowane przez rady osiedla. Przykładem takiego działania może być nowo powstała wiata przy ul. Maków Polnych* – mówił w listopadzie Bartosz Zeidler, dyrektor City Marketingu





na łamach Głosu Wielkopolskiego. Na kilka osobnych linijek zasługuje 8 przystanków, na dachach których zasadzono rozchodnik – roślinę bardzo chętnie odwiedzaną przez pszczoły i motyle. Mamy nadzieję, że liczba zielonych przystanków szybko się powiększy. W zeszłym roku Utrecht obrósł we wspomnianą roślinę aż na 300 przystankach.

PEKA Mobile

Karta miejska w wersji mobilnej to projekt, który z powodzeniem działa już w Barcelonie, Londynie czy Kopenhadze. Władze Warszawy zapowiedziały, że wdrożą takie rozwiązanie do 2023 roku. Poznań również wykonuje pierwsze kroki w tym kierunku, ale nie stawia ich miasto, a jego mieszkańcy.

Konkretniej, wykonali go projektanci z STX NEXT, którzy niezależnie od miasta stworzyli projekt PEKI Mobile. – *Idea digitalizacji PEKI to rezultat kreatywnego ćwiczenia, które pozwala dać upust naszym projektantom* – mówi Marcin Siemieński, Product Design Team Lead. *Na początku założyliśmy, że chodzi jedynie o ideę. Nie zastanawialiśmy się nad tym, jak wdrożyć pomysł w istniejącą już infrastrukturę PEKI, tylko jak rozwiązać napotkany przez nas problem narzędziami, którymi dysponujemy* – dodaje Marcin. *Głównym motorem do stworzenia tego konceptu byli ludzie. Zauważyliśmy, że część poznaniaków jest gotowa mentalnie na takie rozwiązanie. Korzystamy z rowerów miejskich, hulajnóg czy usług carsharingowych, a to wszystko dzieje się z poziomu telefonu. Dlaczego więc nie wprowadzić tam komunikacji miejskiej?* – zauważa Jagoda Tylkowska, UX Designerka projektu.

PEKA Mobile pozwalałaby na doładowywanie jej w telefonie i odbijanie (nawet po opuszczeniu pojazdu)! Bez kolejek i kolejnego plastiku w portfelu – musicie przyznać, że to optymistyczna wizja przyszłości. Dodatkowo mobilna karta pozwalałaby śledzić tramwaj/autobus, który za chwilę miałby pojawić się na przystanku. W niektórych głowach rodzi się w tym momencie pytanie: *No dobra, a co z ludźmi, którzy są z technologią na bakier?* Wbrew pozorom to głównie im miałoby pomagać to rozwiązanie. Grupy odbiorców PEKI możemy podzielić na tych, którzy z chęcią skorzystaliby z wersji mobilnej, i takich, którzy woleliby zostać przy klasycznej karcie. Ci pierwsi robiliby wszystko z poziomu telefonu, co w pewnym stopniu rozładowałoby kolejki, w których czekają Ci drudzy, co w przypadku próby doładowania karty, czy opuszczenia tramwaju w godzinach szczytu, byłoby bardzo przydatne.

Zmiany są widoczne gołym okiem. Na przystankach, ulicach, dworcach autobusowych. Może w 2020 zauważymy je również w naszych smartfonach? •

Przesiew kulturalny

Zima pełna kultury

Selekcja: Michał Krupski

Ciężkie wybory, co ze sobą zrobić w styczniu i lutym? Macie już dość tego, co się dzieje za oknem, i tęsknicie za wiosną i latem? Nie przejmujcie się, mamy to samo. Szukamy recepty na zimową dolinę i wydaje się nam, że prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem jest czynne uczestnictwo w życiu kulturalnym miasta. W zimowych miesiącach dzieje się całkiem sporo, a my postaraliśmy się Wam pomóc w wyborze aktywności. Poznań oferuje sporo wystaw, koncertów i imprez, znajdzie się też parę ciekawych spektakli. Pamiętajcie: „co by nie było i tak będzie miło…". Szale na szyję, czapki na głowę i ruszajcie w miasto!

9 – 23.01./wystawa

Nieznany Impresjonizm: Manet, Pissarro i im współcześni > CK Zamek

Podczas wystawy będziemy mogli podziwiać grafiki z kolekcji Ashmolean Museum w Oksfordzie, która składa się z 34 grafik i należy do najbardziej znaczącego archiwum impresjonistów poza Francją. Druga kolekcja, złożona z 10 prac, to fragment zbiorów nowoczesnej grafiki francuskiej z Muzeum Narodowego w Krakowie, z kolekcji Feliksa Jasieńskiego. Kuratorkami wystawy są: Katherine Wodehouse/Ashmolean Museum, Uniwersytet Oksfordzki oraz Krystyna Kulig-Janarek/Muzeum Narodowe w Krakowie.

13 – 19.01/festiwal filmowy

Sputnik nad Polską > Kino Pałacowe

To już 13 edycja tego Festiwalu Filmów Rosyjskich. Organizatorzy opisują go następującymi słowami. „Czarna dziura to obszar czasoprzestrzeni, którego, z uwagi na grawitację, nic nie może opuścić. Otacza ją powierzchnia nazywana horyzontem zdarzeń, która wyznacza granicę bez powrotu. Tak też jest z rosyjską kinematografią, gdy się z nią zetkniesz, nie będzie odwrotu". Od siebie dodamy, że Sputnik, jest doskonałą alternatywą dla osób ceniących sobie produkcje troszeczkę bardziej ambitne niż filmy, które zobaczymy w wielkich kinach. Szczegółowy harmonogram znajdziecie na naszej stronie internetowej.

18.01/koncert, potańcówka

Gołoborze > Pan Gar

Tańce wiejskich chuliganów, czyli koncert zespołu Gołoborze! Od Bogusza do Lewandowskiego, od Józefa Ciastka do Józefa Tomczyka. Przez muzyczne peryferia, czyli to co zwykle stanowiło codzienność wiejskiej kawalerki, poprowadzą uczniowie wiejskich mistrzów, kapela Niwińskich i Gołoborze. Potańcówkę taką bardzo polecamy szczególnie osobom, które nie trzymają się schematów muzycznych i lubią powrócić do tradycji.

20.01 poniedziałek/koncert

Gregorian > Międzynarodowe Targi Poznańskie

Chór Gregorian na swojej trasie koncertowej na rok 2020 nie zapomniał o Poznaniu. Fani ich występów 20 stycznia będą mieli okazję przeżyć niesamowity wieczór na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Podczas tego wydarzenia usłyszycie najbardziej znane utwory muzyki Pop, które zostaną poddane wyjątkowej interpretacji i charakterystycznemu gregoriańskiemu brzmieniu. Zapowiada się bardzo ciekawy wieczór.

21.01 wtorek/koncert, opowiadanie

Mity i opowieści słowiańskie > Pies Andaluzyjski

Tego dnia odbędą się aż dwa wydarzenia, gdyż to drugie o 19:30 zostało wyprzedane. Można jeszcze załapać się na 17:00, ale radzimy pospieszyć się z biletem. Karawana Opowieści obecnie intensywnie poszukuje swoich korzeni, informacji o tym jak żyli przodkowie, jak wyglądały ich obrzędy i jakie snuli opowieści o stworzeniu świata, powstaniu człowieka, jakie były dalsze wydarzenia. Pozbierane z okruchów i ech, ułożone w swego rodzaju mozaikę mity, zostaną przedstawione tego wieczoru podczas spotkania. Opowiada i gra: Szymon Góralczyk, grający również na kanklesie i bębnie obręczowym oraz Maciej Stranz (bęben, gitara, klarnet).

23 – 24.01/koncert

Kortez > Tama

Kortez przybywa do Tamy na dwa koncerty. Drugi z nich jest już wyprzedany. Pierwszy w momencie wydania tego numeru jeszcze jest w sprzedaży, ale nie dajemy gwarancji, że ten stan rzeczy się utrzyma. Artysta będzie podczas trasy koncertowej promował przedpremierowo swoje najnowsze, już trzecie wydawnictwo. Do zespołu Korteza dołączył grający na trąbce Tomek Ziętek i Jacek Lachowicz na grający na klawiszach.

24.01 piątek/impreza

Joris Voorn > Tama

Potęga niderlandzkiego techno w postaci Jorisa Voorna powraca do Tamy, aby w ramach swojej trasy dać występ, który na miesiące zapadnie w pamięci uczestnikom tego wydarzenia. Jesteśmy o tym przekonani, ponieważ pamiętamy, jakim echem odbił się poprzedni występ tego artysty. Będzie w trasie w ramach promocji swojego nowego wydawnictwa, które zapewne w podobny sposób podbije serca słuchaczy, jak poprzednie krążki. Tego wieczoru rozgrzewać imprezę będzie Leon, a after pociągnie Kemot. Widzimy się w Tamie!

24.01 piątek/koncert

Provinz Posen > Dom Tramwajarza

Będzie to drugi koncert tego projektu w Poznaniu. Wcześniej kapela zagrała na Kontenerach i trzeba przyznać, że całkiem osób przyszło sprawdzić, co tam wymyślił ciekawego Michał Wiraszko ze spółką. Projekt nawiązuje stylistycznie do twórców takich jak Brian Eno, Kraftwerk czy Jon Hopkins. Provinz Posen to tańce wielkopolskie sto lat później. Nowy projekt i album muzyków znanych m.in. z zespołów Muchy i Afro Kolektyw łączy w sobie elektronikę z muzyką źródeł. W poszukiwaniu muzyków grających na tradycyjnych instrumentach z epoki przejechali Wielkopolskę i dotarli do ludzi kultywujących brzmienie regionu sprzed stu i więcej lat.

25.01 sobota/koncert

Karcer > Alternativa

Punkrockowy koncert, który ściąga dwa zespoły sięgające lat 80.! Karcer to legenda gatunku, która po wielu latach wraca do nas. Ich występy są gwarancją dużej jakości muzycznej. Przed nimi wystąpią reaktywowane Czerwone Kościoły oraz GuloGulo. Ci pierwsi pojawili się na scenie po kilkunastu latach. Ci drudzy pojawiają się na niej sporadycznie, ale pod inną nazwą. Dla fanów gatunku obecność obowiązkowa.

25.01 sobota/impreza

Dub System > Projekt LAB

To już 11 edycja tej popularnej imprezy. Tym razem głównymi gwiazdami wieczoru będą Dubbing Sun oraz Bukkha (czasami znany jako Preach). Niewątpliwie są to bardzo rozpoznawalne postacie na scenie dubowej, które kojarzy każdy fan gatunku. Impreza wpisała się na stałe w poznański kalendarz i coś nam się wydaje, że cały czas będzie się rozwijać!

25 – 26.01/spektakl

Tymczasem pa, Kochany Skarbunieczku > Tłusta Langusta

W Republice Sztuki Tłusta Langusta odbędzie się ciekawy spektakl. Kilka lat temu prof. Piotr Korduba dokonał niezwykłego odkrycia. Podczas prac nad książką, poświęconą architekturze Grunwaldu, w jednym z domów na Ostroroga, natrafił na wyjątkowe znalezisko – poznański komiks z czasów drugiej wojny, dokumentujący z jednej strony niezwykłą i kompletnie nieznaną historię, związaną z Poznaniem, z drugiej zaś wielką miłość ojca do syna. Trzydzieści trzy kolorowe rysunki na pożółkłym, blokowym papierze, na których naszkicowano poznańskie zoo, dworzec kolejowy, zakłady Cegielskiego, ruchliwe ulice, tramwaje. Zapis wspólnych spacerów, świadectwo tęsknoty.

31.01 piątek/koncert

Pokahontaz, Kleszcz > Klub U Bazyla

Chłopaki z Pokahontaz ruszają w trasę koncertową promującą ich nowy album „Renesans", który wydali w czerwcu 2019 roku. W styczniu zagoszczą w poznańskim klubie U Bazyla. Tego wieczoru na tej samej scenie pojawi się dla Was

Kleszcz, promujący solowy materiał pt. „Czerń i biel". Artyści lubią wracać do naszego miasta, a tutejsza publiczność w dobrej frekwencji przychodzi na ich koncerty, co udowadniają poprzednie wydarzenia u Bazyla.

02.02 niedziela/koncert

Pawbeats Orchestra > Sala Ziemi

Koncerty z ubiegłego roku pokazały, że tego wydarzenia nie można przegapić! Na trasie koncertowej Pawbeats Orchestra nie zabrakło również Poznania. Fani bydgoskiego producenta i kompozytora będą mieli okazję poczuć niesamowity klimat nie tylko dzięki przepięknej aranżacji muzycznej, ale również dzięki zaproszonym gościom, którymi są: Bisz, Grubson, Dorota Miśkiewicz, Natalia Grosiak, Marika, Klaudia Szafrańska, Zeus, VNM w towarzystwie orkiestry oraz live bandu i gość niespodzianka. Jeśli nie zakupiliście jeszcze wejściówek, to nic straconego – są one nadal dostępne.

13.02 czwartek/koncert

Maria Peszek > CK Zamek

Jedyna w swoim rodzaju i niepowtarzalna artystka Maria Peszek odwiedzi Poznania w lutym z trasą koncertową „Sorry Polsko Super Tour". Trasa ta nie promuje niczego nowego. Nie będzie nieznanych piosenek, gdyż artystka stwierdziła, że te stare są ciągle aktualne i nie trzeba w tej kwestii nic zmieniać. Kontrowersyjna piosenkarka ma bardzo dużą rzeszę fanów w Poznaniu i zapowiada się świetna frekwencja na tym koncercie.

14.02 piątek/koncert

Ray Wilson > CK Zamek

Czy tego artystę trzeba komuś przedstawiać? Chyba nie, bo jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych Poznaniaków na świecie. Były muzyk Genesis zaprezentuje utwory zarówno z tego zespołu, jak i twórczości solowej. Parę miesięcy temu pojawił się album podsumowujący 20-letnią karierę solową muzyka i to właśnie będzie motywem przewodnim tego koncertu.

14.02 piątek/koncert

The Legendary Pink Dots

Nie słyszeliście o tym zespole? To niedobrze. W wielkim skrócie postaramy się opisać kim są. Pochodzą z Wielkiej Brytanii i Holandii. Są jednym z najbardziej wpływowych zespołów tworzących rock eksperymentalny. Mają na koncie, uwaga… 50 wydawnictw! Sięgają swoją twórczością początku lat 80, a w Polsce wypromował ich Tomasz Beksiński. Ostatnia ich płyta ukazała się w zeszłym roku, ale ciężko przewidzieć, czy nie pojawi się nic nowego przed koncertem. Ambitna muzyka, dla osób znających się na niej. Do zobaczenia u Bazyla w te Walentynki!

14 – 16.02 / festiwal podróżniczy

Śladami Marzeń > Sala Ziemi

Już po raz ósmy odbędzie się Festiwal Podróżniczy Śladami Marzeń. Jest to specjalistyczny, profesjonalny, ale jednocześnie klimatyczny, bardzo przyjemny w odbiorze i z niepowtarzalną atmosferą festiwal, który zdecydowanie się wyróżnia wśród innych organizowanych w Polsce. W ramach wydarzenia odbędzie się kilkadziesiąt prezentacji oraz kilkanaście warsztatów. Organizatorzy tym razem zrobili kolejny krok w przód i przenieśli całość do Sali Ziemi. Dzięki temu jednocześnie będzie mogło pojawić się tu aż tysiąc osób! Każdego dnia po prezentacjach, przewidziane są afterparty, które odbędą się w Cooliozum, Klubie U Bazyla oraz w Locie Chmiela.

15.02 / impreza

Gabbertime: The Sickest Squad > Schron

Ta noc w Schronie będzie gorąca. Od dźwięków po światła i artystów, wiele elementów przyczynia się do powstania tej nocy. Zapraszamy cię do wspólnego zjednoczenia się i świętowania z nami – 15 lat Sickcore. Urodzinowego seta usłyszymy od Amareny. Poza tym w lineupie pojawią się: The Sickest Squad, Mr. Mess, Mełg, Diabel, Lospojebosamigos oraz XXX.

27.02 czwartek / koncert

Karaś/Rogucki > Tama

Ostatnio w modzie jest zawieszanie zespołów muzycznych, które są rozpoznawalne, i przejście na solowe projekty. Prawdopodobnie jest to opłacalny biznes. Dokładnie tak się stało z zespołami The Dumplings i Coma. Ich liderzy postanowili razem utworzyć projekt muzyczny i ruszyć w Polskę. Co z tego będzie? Jest to wielka niewiadoma, ale fani tych panów dostali już próbkę ich umiejętności na coverze T.Love „1996". Pojawił się ich też samodzielny singiel „Bolesne strzały w serce".

28.02 piątek / festiwal

Fresh N Dope Festival 2020 > Tama

Po pozytywnie przyjętej zeszłorocznej edycji Fresh N Dope Festival mamy przyjemność poinformować Was, że wydarzenie powraca do Poznania! 28 lutego 2020 w klubie Tama czeka Was kolejny hiphopowy festiwal. Jako pierwszy do grona artystów, których będziecie mogli posłuchać tego wieczoru, dołącza Tymek. Sprawdzajcie wydarzenie na Facebooku oraz naszą stronę, gdzie na bieżąco będą pojawiać się informacje. •

Miejskie legendy



Ilustracja 1: Rafał Jasinowicz (z książki „Legendy Poznania" Anny Plenzler)

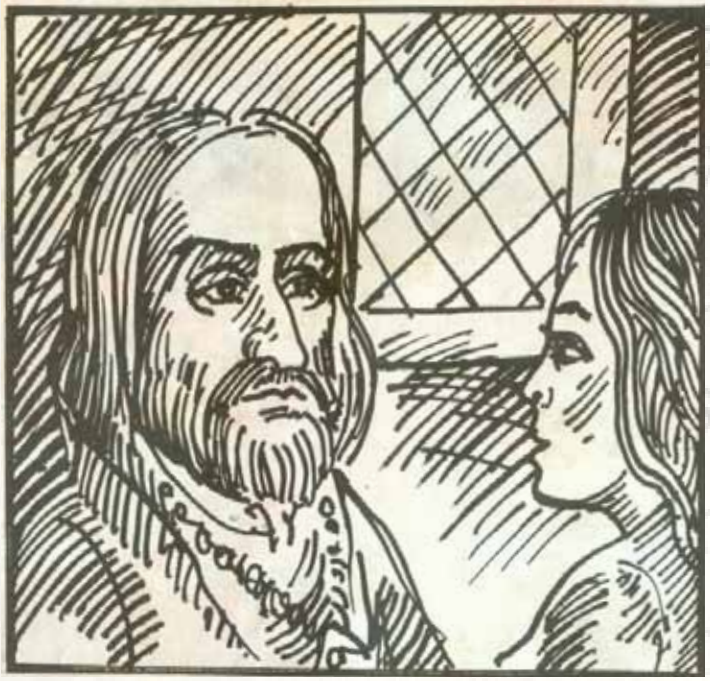
Miłosne tętno, czyli jak doktor Józef Struś uratował Halszkę

Tekst: Viola Łechtańska-Błaszczak

Jako pierwszy człowiek na świecie zastosował zasadę wariografu mierząc puls. Tętno mówiło mu wszystko o emocjach człowieka. Dzięki badaniu wariograficznemu udało mu się uratować między innymi panienkę z dobrego domu – Halszkę, która miała złamane serce. Opowieść ta żyje w domach poznaniaków już od okresu odrodzenia. Jej bohaterem jest poznański medyk Józef Struś – humanista, tłumacz, nadworny lekarz Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, znany nie tylko nad Wartą, ale też na całym świecie. To właśnie po jego pomoc posłała rodzina panienki.

Halszka była dobrym człowiekiem. Pomagała w potrzebie biednym i słabszym, aż pewnego dniasama zaczęła popadać w nieznaną rodzinie chorobę. Dziewczyna była jedynaczką, a rodzice do biednych nie należeli, dlatego oglądali ją przeróżni znachorzy, tworzono dla niej specjalne mieszanki ziół, stosowanoę magię. Niestety, na próżno. Któregoś dnia, po roku nieobecności, z bożonarodzeniową wizytą do ich domu przyjechała ciotka Matylda. Kobieta od razu zaniepokoiła się stanem panienki, która była nie do poznania – zawsze wizytą ciotki podekscytowana, tym razem cicha i przezroczysta godzinami patrzyła przez okno. Halszka nie tylko z dziecka stała się kobietą, lecz także uleciało z niej życie. Zdaniem ciotki, pomóc mógł jedynie najlepszy lekarz, który akurat także wrócił do Poznania – Józef Struś.

„Lecząc najpotężniejszych tego świata, Józef Struś […] pobierał za swoje usługi spore wynagrodzenie. Zbił ogromną fortunę, ale skąpy pozostał do ostatnich swoich dni" – piszą Marcin J.Januszkiewicz i Adam Pleksaczyński w Podręczniku Poznańczyka. Na brak pracy Struś nie narzekał – każdy chciał wiedzieć, czy zdradza go żona, albo dlaczego smucić się może jedyna, piękna córka. Jak znajdował odpowiedzi na te i inne pytania?



Ilustracja 2: Rafał Jasinowicz (z książki "Legendy Poznania" Anny Plenzler)

Wszystko opisać miał w „Sphygmicae artis iam mille ducentos perditae et desideratae Libri V". Dzieło zostało wydane w 1555 roku w drukarni Oporina w Bazylei, było efektem dwudziestoletnich badań i zrewolucjonizowało całą dotychczasową wiedzę o tętnie. Można w nim przeczytać, że Józef Struś wyróżnił podstawowe typy tętna, opisał ich znaczenie diagnostyczne oraz zaznaczył wpływ temperatury i stanu nerwowego na tętno: *„Gniew powoduje tętno wysokie, duże, szybkie, często gwałtowne. Radość – tętno duże, powolne, rzadkie, umiarkowane. Smutek – małe, powolne, rzadkie, wątłe. Świeży strach – szybkie, nieuporządkowane, nierówne. Strach zadawniony powoduje tętno jak smutek."* – napisali urzędnicy miejscy w biuletynie poświęconym medykowi. Co powiedziało mu tętno chorej panienki?

Po tym, jak rodzice Halszki sprowadzili lekarza, ten już od progu poznał, że dziewczyna nie nikła z powodu choroby. Przyczyna tkwiła w jej duszy. Usiadł więc doktor z panienką i kazał jej słuchać przeróżnych opowieści, cały czas trzymając ją za rękę. Zajrzał w jej serce, wcale nie chcąc go skraść, zbadał jej tętno, sprawdził, jakie tematy są jej bliskie, które wywołują radość, które smutek, a które rumieniec na twarzy. Szczególnie ciekawa wydała mu się opowieść o znajomych z Włoch, których historia wyraźnie zachwycała Halszkę. Ludzie ci wydawali się bardzo kochać, ale musieli pokonać wiele przeciwności, by w końcu wziąć ślub w kościele. Halszka chciała takiego losu także dla siebie. Jej sercem ktoś zawładnął, tego Józef Struś był pewien. W dalszej rozmowie opowiadał o poznańskich rodach, poszukując szybszego bicia serca. Temat okazał się pudłem. Doktor był jednak człowiekiem biegłym i doświadczonym, znającym życie. Przypomniał sobie rozmowę z rodzicami Halszki, którzy opowiadali o dzieciństwie i radościach córki. Gdy była małą dziewczynką, uwielbiała zabawy z Bartkiem, sierotą chowanym pod dachem jej rodziców, obecnie poczciwym szlachcicem. Lekarz skierował rozmowę na jego temat… i serce Halszkizaczęło wyraźnie szybciej bić. Struś upewnił się, że jego metody działają lepiej niż jakiekolwiek inne, nic jednak nie zdradził dziewczynie, zamiast tego dokończył niezobowiązującą rozmowę i wrócił do rodziców ogłosić swoje nowiny.

„Zalety młodzieńca, poufałość, w jakiej z nim od kolebki żyła, wiek prawie równy, wzbudziły w jej duszy żywą namiętność; różnica niezmierna majątku, wzbudzała słuszną obawę dumnego ojca gniewu, a panienka wstydem przejęta, wolała umierać, jak wyznać niestosowne uczucie swoje. Lekarz błogosławiąc wznowionej przez siebie metodzie leczenia, ulitował się nad chorą. Odkrył stan jej serca ojcu i wątpić nie można, że ten szczęście i życie jedynaczki, przeniósł nad majątek i urząd zięcia, lubo o tem żaden ówczesny nie wspomina pisarz" – czytamy w Podręczniku Poznańczyka. Ojciec miał co prawda wątpliwości, ale jego siostra postanowiła ratować miłość i swoją bratanicę. *„Ani mi się waż! Wiem, co chcesz powiedzieć. Fortuny mamy oboje spore – wystarczy ich i dla innych. A szczęście mej jedynej bratanicy i chrześnicy jest dla mnie najważniejsze. Oddaj bracie jej rękę Bartkowi – niech żyją długo i szczęśliwie".* – pisze Anna Plenzler w „Legendach miejskich"). I choć ani w ustnym ani pisanym przekazie o ślubie Halszki i Bartka nie znajdziemy wzmianki, to jednak mówi się, że młodzi żyli razem długo i szczęśliwie. Niektórzy nawet dodają, że na weselu zagościł sam Doktor Józef Struś.

O zdolnym lekarzu poznaniacy szybko nie zapomną. Mamy szpital i ulicę jego imienia, a dzieci i młodzież uczą się o nim w szkole. Baśń o Halszce ze wspomnianej wcześniej książki „Legendy Poznania", autorka spisała na podstawie podań, legend i baśni Stanisława Świrko z lat 60-tych, uzupełnianych przekazami ustnymi, doprecyzowywanych w miejskich kronikach czy zapiskach klasztornych. Dziś nadal opowiada się ją w domach, jednak coraz rzadziej. Niektórym opowieść o zakochanej panience trochę się miesza. Coraz mniej słychać o niespełnionej miłości, która sprawia, że człowiek niknie. Można odnieść wrażenie, że po stracie ukochanej czy lubego szybko się podnosimy. Jesteśmy tak oświeceni jak Józef Struś, a może tak ubodzy jak Bartek… tyle, że w uczucia? •

MIEJSCE ODLOTOWYCH SPOTKAŃ!

ŚWIETNY POMYSŁ NA PREZENT!

USIĄDŹ ZA STERAMI SAMOLOTU PASAŻERSKIEGO I POCZUJ SIĘ JAK PILOT!

GEAR UP!



Poznań, ul. Kwiatowa 2

+48 518 395 484

www.symulatorlotu.com



/ People / City / Culture /

